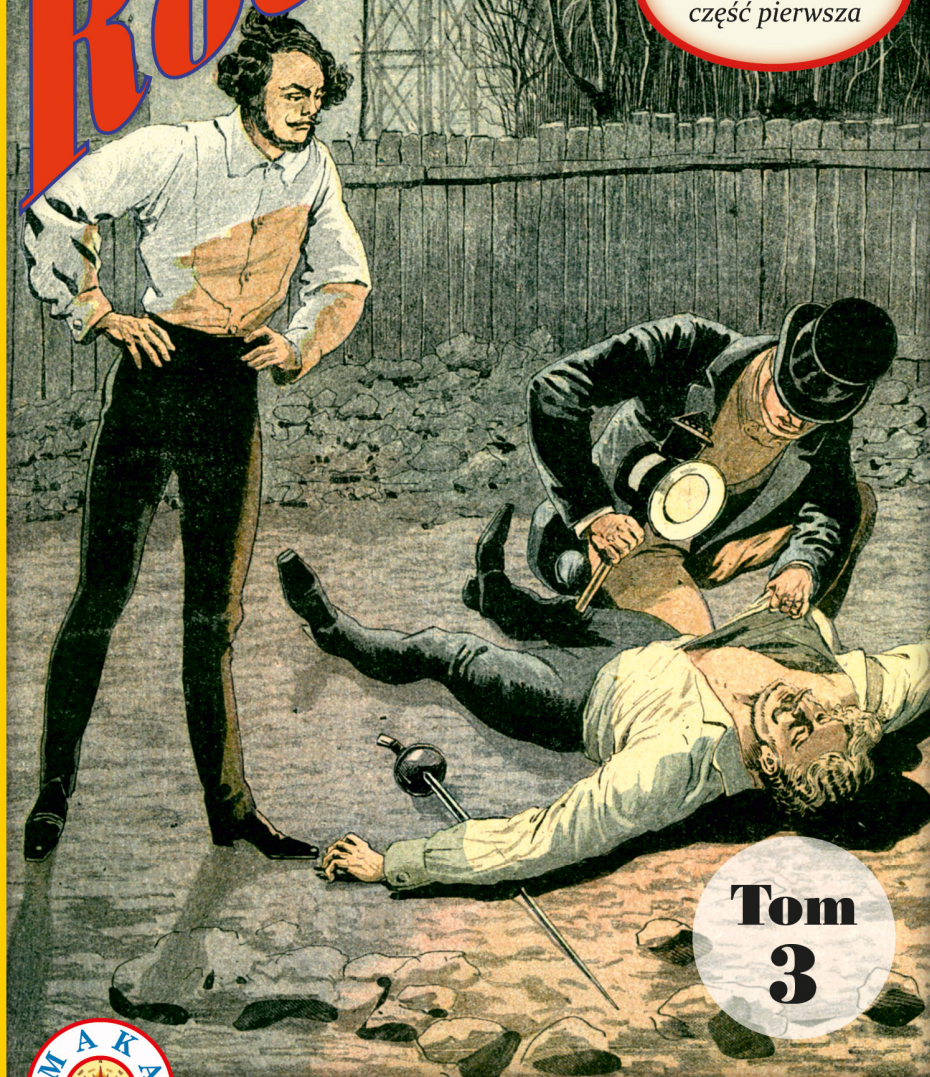


Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**KLUB
SŁUG SERCA**
część pierwsza



**Tom
3**

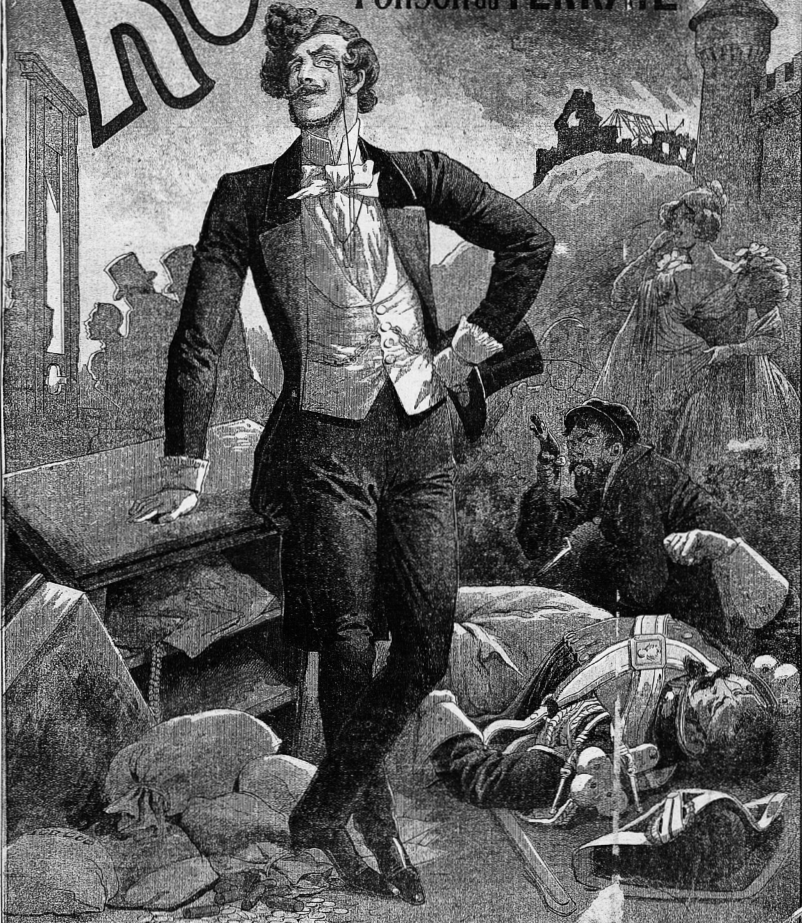


Ruda Śląska 2020
ISBN 978-83-66268-22-7 (całość)
ISBN 978-83-66268-38-8 (część trzecia)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT
Ce Numéro doit être distribué

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Klub Sług Serca

część pierwsza



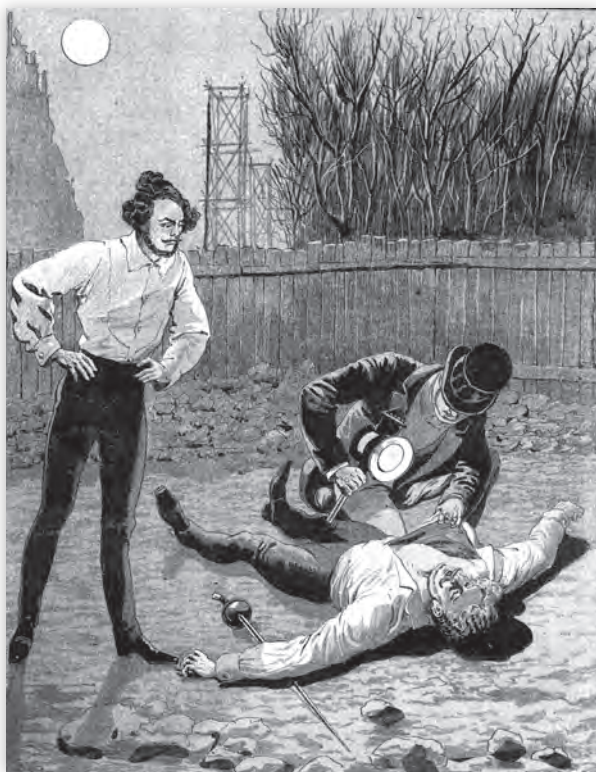
Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

Klub Sług Serca

część pierwsza



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2020

*Siedemdziesiąta pierwsza
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Trzeci tom kolekcji
„Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Le Club des Valets-de-Cœur*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2020

21 ilustracji, w tym 18 kart tablicowych kolorowych: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2020

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66268-38-8 (część trzecia)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2020

Rozdział I

Spotkanie



Upłynęły cztery lata. Pewnego dnia, około czwartej po południu, powóz pocztowy pędził pełnym kłusem drogą ku Nivernais¹.

Było to jesienią 184... roku, a dokładniej w końcu października. O tej porze roku nie ma nic piękniejszego niż środkowe rejony Francji, a zwłaszcza ta część Nivernais, dotykająca departamentu Yonne², stanowiąca część gminy Clamecy³.

Rozległe pastwiska, tracąc swą letnią ciemną zieleń, przechodzą w delikatną żółtawą barwę, obwieszczającą bliskie przymrozki. Drzewa zaczynają ogałacać się z liści, a melancholiczne wyniosłe topole, obrzeżające kanał i rzekę Yonne, chylą się przy podmuchach pierwszych chłodnych północnych wiatrów.

Tymczasem powietrze jest jeszcze ciepłe, niebo pozbawione chmur, jedynie rankami przejrzysta mgła pokrywa łąki i bagna, rozpraszając się przy pierwszych uderzeniach promieni słonecznych. Pod wieczór znowu powoli schodzi z pagórków i rozciąga się po jasnych dolinach, pozłacanych ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Powóz pocztowy, o którym mówimy, pokonywał właśnie w tym czasie najbardziej malownicze i najdziksze okolice tej pięknej krainy, dokładnie dolinę, w głębi której wiła się tysiącnymi skrętami rzeka – dzieło Boga, dążąc do kanału – dzieła ludzi.

Dolinę otaczały dwa łańcuchy wzgórz pokrytych rozległymi lasami, sięgającymi aż do Morvan⁴. Tu i ówdzie pośród omszonych skał

¹ *Nivernais* – kraina historyczna w środkowej Francji, ze stolicą w Nevers.

² *Yonne* – francuski departament położony w regionie Burgundia-Franche-Comté, utworzony 4 marca 1790 roku.

³ *Clamecy* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Burgundia-Franche-Comté, w departamencie Nièvre.

⁴ *Morvan* – pasmo górskie we Francji w regionie Burgundii, znajdujące się na pograniczu czterech departamentów: Nièvre, Yonne, Côte-d’Or i Saône-et-Loire na północny wschód Masywu Centralnego.

i zielonych drzew, kąpiących w wodzie swoje najdalsze korzenie, wystrzeliwała w górę dzwonnica należąca do wiejskiego kościółka pokrytego dachem wykonanym z łupków, jakaś wioska, na której chatach strzechy zastępowały dachówki, czasami piękne ruiny feudalnych zamczysk, przypadkiem zachowanych po 1793 roku⁵, których ponura linia wciąż wskazywała na ich istnienie.

Główny gościniec biegł błękitną wstęgą przy brzegu kanału, mijając domki dozorców śluz, mknąc u podnóża wiosek piętrzących się w połowie wyniosłości pośród bezładnie rosnących dębów i winorośli w pobliżu zieleniejących łąk.

W pocztowym powozie, którego buda była ściągnięta do tyłu, mężczyzna i kobieta trzymali między sobą śliczne czteroletnie dziecko o blond włosach, niebieskich oczach, bez przerwy szczebioczące, wypyujące o coś to swego ojca, to swoją matkę, zachwycające się odgłosem dzwonek brzęczących u szyi czterech silnych perszeronów⁶, stanowiących ten arystokratyczny zaprzęg. Ojciec dziecka był jeszcze młodym, wysokim mężczyzną, mogącym mieć trzydzieści siedem lub trzydzieści osiem lat, z czarnymi włosami i błękitnymi oczyma.

Jego nieco surowa twarz wciąż była piękna i stawała się niemal młodzieńcza, gdy dziecko patrzyło na niego głębokim i uroczym spojrzeniem, pełnym naiwnej ciekawości i podziwu, który przydaje się jedynie w dziecięcym wieku.

Matka mogła mieć około dwudziestu pięciu lat. Była nieco bladą blondynką, z uśmiechem na twarzy, w którym szczęście objawiało się przez melancholię. Była podobna do dziecka, tak jak rozwinięta róża podobna jest do nabrzmiewającego pączka kwiatu.

⁵ 1793 rok – początek wojen wandejskich (1793-1796), powstania rojalistycznego w Wandei w zachodniej Francji przeciw rządowi republikańskiemu w okresie rewolucji francuskiej (1789-1799), pod hasłami obrony religii i monarchii.

⁶ *Perszeron* – francuska rasa zimnokrwistych koni, wyhodowanych w XVIII wieku w rejonie Perche (Normandia) z koni normandzkich i czystej krwi arabskiej; duży i ciężki koń; wys. w kłębie zwykle 160-172 cm, niekiedy znacznie ponad 170 cm; maść siwa lub kara; głowa szlachetna, nogi krótkie; rasa spokojna i zrównoważona, wytrzymała i wszechstronna, była używana jako konie robocze, wojskowe, zaprzęgowe.

Dziecko siedziało pomiędzy obojgiem rodziców: każde z nich trzymało je za rączkę, mając drugą rękę przesuniętą na plecy, gdzie te dwie ręce obejmowały się w czułym uścisku.

Ta rękojmia ich miłości wydawała się przedłużać miodowy miesiąc, zwykle tak krótki, który jednak dla nich wydawał się nie mieć końca.

Otóż tym mężczyzną i tą kobietą, których elegancki podróżny ubiór, dwaj lokaje siedzący w tyle powozu i wykwintny pocztowy zaprzęg wskazywały na wysoką pozycję społeczną, byli hrabia i hrabina de Kergaz, powracający z Włoch i udający się do swojej ziemskiej posiadłości w Magny-sur-Yonne⁷, gdzie postanowili spędzić późną jesień, a powrócić do Paryża dopiero w połowie grudnia.

Hrabia Armand de Kergaz wyjechał z Paryża tydzień po zawarciu małżeństwa z panną de Balder.

Zaczarowane chwile pierwszej miłości przeżyli nad Morzem Sycylijskim w ocienionej willi wynajętej przez hrabiego w Palermo⁸.

Spędzili tam sześć miesięcy, całą zimę, tę porę ostrych mrozów i gołoledzi we Francji, a tam ciepłych promieni słońca i przyjemnych wiosennych wietrzyków. Następnie wrócili do Paryża, by zamieszkać w trochę zimnym i obszernym pałacu przy ulicy Culture-Sainte-Catherine.

Tu jednak nagła zmiana powietrza, a może także jakieś przykre wspomnienia źle wpłynęły na stan zdrowia pani de Kergaz.

Wątpiła młoda kobieta na tyle poważnie zachorowała, by zaniepokoić lekarzy, którzy kazali jej bezzwłocznie wracać na Sycylię.

Armand de Kergaz wyjechał zatem, zabrawszy ze sobą prawie już młodą matkę, ponieważ Jeanne była w siódmym czy ósmym miesiącu ciąży, na sycylijską ziemię, gdzie słońce jest tak uzdrawiające dla tych, którzy cierpią.

Wkrótce można było dostrzec pomyślny wpływ tego błogosławionego klimatu. Jeanne szybko wracała do zdrowia, piękniejsza

⁷ *Magny-sur-Yonne* (obecnie Magny) – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Burgundia-Franche-Comté, w departamencie Yonne.

⁸ *Morze Sycylijskie* (wł. Mar di Sicilia) – basen w środkowej części Morza Śródziemnego pomiędzy Sycylią a Afryką; oddziela wschodnią część Morza Śródziemnego od zachodniej; występują tu Cieśnina Sycylijska i Cieśnina Maltańska; *Palermo* – miasto i gmina we Włoszech, w regionie Sycylia, w prowincji Palermo, leżące na północy Sycylii.



i młodsza niż kiedykolwiek. Jej dziecię przyszło na świat w Palermo. Jego kotyskę oceniały zielone gałęzie sykomory⁹, a cichy szmer jaśniejących w słońcu lazurowych fal był pierwszą piosenką, jaką usłyszało.

Ponieważ to ciepłe, wonne powietrze tego pięknego kraju sprzyjało rozwijaniu się kochanego niemowlęcia, zostali w Palermo jeszcze przez trzy następne lata, choć hrabina już pod koniec pierwszego roku powróciła do zdrowia.

Pewnego dnia zapukała jednak do ich drzwi tęsknota za domem, to dziwne i tak powszechne zło.

Pośród sosen Italii, oleandrów¹⁰ i sykomor, siedząc na tarasie willi, wznoszącym się nad morzem niebieskim jak szafir, słuchając tej wiecznej, słodkiej dla uszu skargi fal uderzających w ozłoczone piaskiem wybrzeże, młodzi małżonkowie, żyjący tak długo swoim szczęściem, przypomnieli sobie o Francji. Nie myśleli jednak bynajmniej o Paryżu, owym wielkim i współczesnym Babilonie¹¹, gdzie tyle wycierpieli i gdzie się zakochali, lecz o tej poetyckiej i uroczej okolicy Nivernais, gdzie pan de Kergaz po swoim pierwszym powrocie z Włoch nabył wspaniałą ziemski majątek, w którym spędził dwa tygodnie, zanim pojechali w ciepłe okolice na południu, by tam podleczyć zdrowie swej małżonki.

Rozmyślali o tym pięknym zamku, ukrytym w zieleni starych dębów, otoczonym rozległym parkiem, przed którym rozkładały się zielone łąki, o owym zacienionym lesie, pełnym tajemniczych szmerów, pośród którego jesienią rozbrzmiewały dźwięczące fanfary myśliwych z gór Morvan, i jak w tylu miejscach, gdzie byli razem, powróciło szczęście, gdy uśmiechało się do nich wszędzie w postaci różowego jasnowłosego cherubinka... Wyjechali.

⁹ *Sykomora* (ośła figa, *Ficus sycomorus*) – drzewo z rodzaju figowców, wysokie do 15 m; występuje głównie w Egipcie i Afryce Wschodniej; owoce w postaci drobnych orzeszków są ciężkostrawne; dostarcza dobrego drewna na meble.

¹⁰ *Oleander* pospolity (*Nerium oleander*) – krzew lub niewielkie drzewo z rodziny toinowatych, pochodzące z obszaru śródziemnomorskiego i zachodniej Azji; ma kwiaty różowe lub białe, obecnie także wiele odmian barwnych.

¹¹ Babilon (biblijne Babel) – starożytne miasto w południowej Mezopotamii, z wieżą Babel i wiszącymi ogrodami Semiramidy.



Przeplłynęli statkiem do Neapolu, przemierzili Italię na całej jej długości, szybko zwiedzili Rzym, Wenecję, Florencję, ruszyli malowniczą drogą brzegiem klifów i wrócili do Francji, przez departament Var, tę Italię w miniaturze.

Dwa tygodnie później jechali traktem ku Nivernais, gdzie właśnie ich spotykamy, a o czwartej po południu mieli jakieś pięć lub sześć lig¹² do zamku w Magny.

– Jeanne, moja ukochana – zapytał Armand, patrząc z miłością na młodą kobietę, podczas gdy jego palce bawiły się jasnymi włosami małego Gontrana – powiedz mi, czy nie będziesz żałowała naszej willi w Palermo, naszej drogiej ziemi obiecanej, kiedy będziesz przebywała w tym odosobnionym pustym zamku, do którego jedziemy?

– Och, nie! – odpowiedziała. – Wszędzie, gdzie jesteś, kiedy moja ręka spoczywa w twej dłoni, czyż to nie jest dla mnie ziemia obiecana?

– Mój aniele – wyszeptał hrabia – uczyniłaś mnie tak szczęśliwym, iż zdaje mi się, że Bóg udzielił mi części rajy na ziemi. We Włoszech czy we Francji, żyć z tobą i przy tobie to więcej niż ziemia obiecana, to dla mnie niebo!

Tu hrabia uściśnął drobną i białą dłoń żony i jednocześnie, jak gdyby wiedzeni jedną myślą, oboje złożyli na czole dziecięcia pocałunek.

– Jeżeli zechcesz, moja kochana duszyczko – kontynuował pan de Kergaz – spędzimy całą jesień w Magny, a do Paryża powrócimy dopiero w styczniu.

– Ach, chcę tego – odpowiedziała Jeanne. – Ten brzydki Paryż jest taki czarny, taki smutny! Tyle bolesnych wspomnień przywodzi mi na myśl!

Armand zadrżał.

– Moja biedna Jeanne – powiedział – widzę, jak chmurzy ci się czoło, jak twój wzrok napętnia się niepokojem... I zgaduję...

– Ależ nie – odparła – mylisz się... Mój ukochany Armandzie, czy w szczęściu można się czymś niepokoić?

¹² *Liga* – francuska miara długości (*lieue*), po wprowadzeniu systemu metrycznego uznana za równą 4 kilometrom, także angielska (*land league*), równa 3 milom (4828 metrom), pierwotnie odległość pokonywana pieszo przez godzinę.



To mówiąc, posłała mu, swój najlepszy uśmiech, ten lekko rozmarzony, który zdawał się mówić: „spokój serca jest trochę melancholijny”.

- Tak – mówił dalej hrabia – przypominam sobie, że w Palermo imię tego wyklętego człowieka często wymawiały twe usta...

- Andrei...! – szepnęła Jeanne z nagłym wzburzeniem.

- Tak, Andrei. Mówiłaś do mnie, że piekielny charakter tego człowieka nie pozostawi go w spokoju... że nasze szczęście będzie go ścigać jak wyrzut sumienia. Mój Boże! Gdyby miał się tu pojawić...

- Tak, rzeczywiście ci mówiłam, drogi Armandzie – szepnęła hrabina – ale wtedy byłam szalona, ponieważ zapomniałem o tym, jaki jesteś szlachetny i silny i że przy tobie niczego nie muszę się obawiać.

- Masz rację – odparł pan de Kergaz wzruszonym głosem. – Mam siłę cię bronić, mam siłę, ponieważ cię kocham, i jestem silny, bo Bóg jest ze mną i to on uczynił mnie twoim opiekunem.

Jeanne spojrzała na męża wzrokiem pełnym ufności, wzrokiem kobiety mającej głęboką wiarę w ukochanego człowieka, w którym znajdowała oparcie dla siebie.

- Dobrze wiem – mówił dalej Armand – że mój brat Andrea jest jednym z tych ludzi, na szczęście bardzo nielicznych, którzy uczynili z naszego społeczeństwa pole bitwy, na którym wywijają sztandarami zła. Wiem, że jego piekielny geniusz niczym nie da się zniechęcić, wiem, że nienawiść, jaką mi zaprzysiągł, która była tak straszliwa, jeszcze wzrośnie, podrażniona klęską, jakiej doznał w tej walce ze mną. Uspokój się jednak, drogie dziecko, nadejdzie chwila, kiedy szatan, znużony daremną walką, umknie i nie ukaże się więcej. Taka chwila nadeszła niewątpliwie dla Andrei, ponieważ zostawia nas w spokoju, na zawsze zaniechawszy ścigania nas swoją zemstą.

Po chwili milczenia mówił dalej:

- Nazajutrz po naszym ślubie, drogi aniele, posłałem przez Leona Rollanda dwieście tysięcy franków temu zwyrodniałemu bratu, zobowiązując go listem, aby natychmiast wyjechał z Francji i udał się do Ameryki, gdzie znajdzie zapomnienie, a może i żal za swoje winy... Czy Bóg wzruszył nareszcie tę buntowniczą i występłą duszę? Tego nie wiem, ale od czterech lat moja niestrudzona policja, jaką zorganizowałem w Paryżu, by czynić dobro, a którą oddałem



pod moją nieobecność w ręce naszego dobrego, wspaniałego Fernanda Rochera, ta policja ustaliła, że Andrea opuścił Francję i od tego czasu wcale się w niej nie pojawił. Być może umarł...

– Armandzie, nie czynimy takich bezbożnych przypuszczeń... – szepnęła Jeanne bolesnym tonem.

Hrabia złożył pocałunek na czole swej żony.

– Dlaczego jednak mamy się zasmucać tymi odległymi wspomnieniami, od których dzieli nas cztery lata niezmaconego szczęścia? Żyjmy w spokoju, moja droga, mając wzrok zwrócony na nasze dziecko i kontynuujmy czynienie dobra, by ulżyć tym, którzy cierpią – rzekł, a w myślach dodał:

„Karząc tych, którzy ściągnęli na swoją głowę wymiar surowej sprawiedliwości”.

Pomimo oddalenia od Paryża o około pięćset lig, hrabia kontynuował swoje wielkie dzieło naprawy społeczeństwa, przeznaczając na to dwie trzecie swojej olbrzymiej fortuny, w czym pomagał mu Fernand Rocher.

Później zobaczymy, jaką pomocnicę znaleźli hrabia i hrabina de Kergaz w osobie skruszonej Madeleine, niegdyś zwanej Baccarat, a obecnie będącej kimś więcej, niż tylko pokorną siostrą miłosierdzia.

Podczas rozmowy prowadzonej przez pana de Kergaz i jego żonę powóz pocztowy toczył się pełnym klusem, gdy nagle pocztylion zawołał głośno: „Z drogi!”, co zwróciło uwagę młodych małżonków, którzy wychylili się z pojazdu i spojrzeli na drogę.

Jakiś człowiek leżał nieruchomo w poprzek gościńca, dość wąskiego w tym miejscu.

– Z drogi...! – powtórzył pocztylion.

Mężczyzna nie poruszył się wcale, mimo że pierwsze konie prawie go dosięgały. Wtedy pocztylion, by uniknąć nieszczęścia, gwałtownie zatrzymał zaprzęg.

– Ten człowiek bez wątpienia jest pijany – stwierdził pan de Kergaz, a zwracając się do jednego z dwóch lokajów siedzących w tyle powozu, powiedział: – Germain, zsiądź i usuń tego biedaka, by nie stało mu się coś złego.

Lokaj posłuchał polecenia, zszedł na ziemię i podszedł do rozciągniętego na drodze człowieka.



Był on bez obuwia, okryty lachmanami, a wielka rozczochrana broda zakrywała mu połowę twarzy. Wydawał się nieprzytomny.

– Biedny człowiek! Może padł z wycieńczenia... – wyszeptła hrabina, wzruszona aż do łez, a potem szybko wcisnęła mężowi w dłoń flakonik z trzeźwiącymi solami, który nosiła zawieszony na szyi, mówiąc jednocześnie do drugiego lokaja: – Prędko, François! Pospiesz się...! Otwórz kufer, gdzie znajdziesz butelkę malagi¹³ i trochę żywności.

Armand, wyskoczywszy z powozu, podbiegł do nieprzytomnego żebraka.

Był to młody człowiek, a na jego twarzy wychudzonej przez cierpienie zachowały się ślady wielkiej piękności. Brodę i włosy miał jasnobłond ze złocistym odcieniem, a jego bose nogi zbroczone krwią od cierni i opalone ręce posiadały wytworną delikatną formę.

Hrabia uważnie przyjrzał się temu człowiekowi i z jego ust wyrwał się okrzyk osłupienia.

– Mój Boże! – wyszeptał. – Jakie dziwne podobieństwo! Można by powiedzieć, że to Andrea...

Pani de Kergaz poszła w ślady męża. Wsiadła z pojazdu i jak on podeszła do biednego żebraka, i również, jak jej mąż, wydała okrzyk zdziwienia.

– Faktycznie, można by powiedzieć, że to Andrea...! – powtórzyła.

Było to jednak mało prawdopodobne, żeby baronet¹⁴ sir Williams, ów elegancki wicehrabia Andrea, tak nisko upadł, by potrzebował żebrać po drogach, bez obuwia, bez odzienia, prawie umierając z wycieńczenia.

Jakkolwiek było, jeżeli to był on, to został poddany wszelkim surowym próbom i doświadczył niedostatków, jeśli można było sądzić

¹³ *Malaga* – słodkie, deserowe wino hiszpańskie z podsuszonych winogron szczepów pedro ximénez i muscat de alexandria, o charakterystycznej gęstej konsystencji i słodkim aromacie przywołującym na myśl rodzynki oblane karmelem; kolor zależy od wieku, metody starzenia, poziomu cukru i proporcji użytych odmian winogron.

¹⁴ *Baronet* – najwyższy tytuł nadawany niższej szlachcie angielskiej, dziedziczony przez najstarszego syna, wprowadzony w 1611 roku przez króla Jakuba I, od 1801 roku pełna nazwa to baronet Zjednoczonego Królestwa, upoważnia do posługiwania się tytułem „sir”.

po wymizerowanej i wychudłej twarzy, na której nędza wyryła swe piętno.

A jednak były to jego rysy, jego postać, jego jasne blond włosy...

Podczas gdy dwaj lokaje podnosili go z ziemi, Armand podsunął mu pod nos flakon z trzeźwiącymi solami.

Żebrak przez długi czas nie otwierał oczu, wreszcie ciężko westchnął i wybelkotał kilka ledwo zrozumiałych słów:

– Było bardzo gorąco... czułem się strasznie głodny... nie wiem, co się stało... upadłem...

Mówiąc tak, żebrak, na którego pan de Kergaz i jego żona ciągle patrzyli z niespokojnym zaciekawieniem, powiódł wokół siebie błędnym wzrokiem...

Nagle utkwił go w Armandzie i natychmiast okazał coś w rodzaju przestachu; usiłował wyrwać swe dłonie z rąk trzymających go lokajów i chciał uciekać...

Jego nogi opuchnięte od długiej drogi nie pozwoliły mu jednak na zrobienie choćby jednego kroku...

– Andrea! – wykrzyknął Armand, w sercu którego obudziło się uczucie głębokiej litości. – Andrea, to ty...?

– Andrea? – powtórzył żebrak złamanym głosem. – Co mówisz o jakimś Andrei...? On umarł... Ja go wcale nie znam... Jestem żebrak Jérôme...

Ogarnęło go jakieś konwulsyjne dygotanie, szczękały mu zęby... Najwyższym wysiłkiem zebrał wszystkie siły, by się uwolnić i uciec.

Te siły go jednak zawiodły; ponownie zemdłał i obsunął się na ziemię, jak gdyby umierając.

– To jest mój brat! – zawołał hrabia, który na widok tego człowieka, przywiedzionego do ostatniej nędzy, zapomniał o wszystkich jego zbrodniach i pamiętał tylko o tym, że w swym łonie nosiła ich dwóch ta sama matka.

– To jest twój brat, Armandzie! – powtórzyła pani de Kergaz, w której zbudziły się te same myśli i to samo współczucie.

Na rozkaz hrabiego przeniesiono go do powozu. Armand zwrócił się do pocztyliona:

– Mamy do Magny nie więcej jak trzy ligi, zatem popędzaj konie, byśmy dotarli tam za trzy kwadranse.



Powóz pomknął jak błyskawica i wkrótce wjechał w wielką lipową aleję prowadzącą do zamku.

Kilka minut później żebrak ponownie otworzył oczy dzięki starannej opiece. Znajdował się już nie na drodze, ale spoczywał w łóżku stojącym w eleganckiej sypialni.

Państwo de Kergaz z niepokojem i obawą zajmowali się nim, słuchając poleceń sprowadzonego pośpiesznie doktora.

– To omdlenie – mówił lekarz – zostało wywołane długotrwałym brakiem pożywienia i strudzeniem długą pieszą wędrówką. Stopy są strasznie nabrzmiałe. Od wczoraj musiał pokonać co najmniej dwadzieścia lig.

– Andrea – szepnął pan de Kergaz, pochylając się nad uchem żebraka – jesteś tu u mnie... u swego brata... u siebie.

Andrea, gdyż faktycznie był to on, nadal patrzył błędnym, przestraszonym wzrokiem. Można by powiedzieć, że sądził, iż śni się mu jakiś dziwny sen, i starał się odepchnąć tę wizję.

– Bracie... – powtórzył pan de Kergaz, wzruszonym i łagodnym głosem – bracie, czy to na pewno ty?

– Nie, nie – wybełkotał. – Jestem żebrakiem, bezdomnym włóczęgą... człowiekiem, którego ściga boska sprawiedliwość, a ze wsząd obiegają wyrzuty sumienia... Jestem jednym z tych wielkich winowajców, skazujących się dobrowolnie na tułactwo po całym świecie z ciężarem swych nieprawości.

Pan de Kergaz krzyknął z radości.

– Ach, bracie – szepnął – więc wreszcie odczuwasz skruchę?

Potem dał znak swej żonie, która wyszła, zabierając ze sobą doktora.

Wtedy Armand, zostawszy sam u wezgłowia wicehrabiego Andrei, ujął czule jego rękę i powiedział:

– Mieliśmy tę samą matkę i jeżeli jest prawdą, że skrucha zawładnęła twoim sercem...

– Nasza matka! Byłem jej katem... – przerwał mu Andrea głuchym głosem, a potem dodał z akcentem głębokiej pokory: – Bracie, skoro wypocznę, gdy moje obrzmiałe nogi pozwolą mi chodzić, pozwolisz mi stąd odejść, nieprawdaż...? Kawalek chleba, szklanka wody wystarczą.... Żebrak Jérôme nie potrzebuje nic więcej...





*Skazałem się na wędrowkę po świecie, prosząc o miłosierdzie,
nocując w stajniach i stodołach... często na poboczu drogi...*

– Mój Boże...! – szepnął hrabia, którego szlachetne serce było ze wzruszenia. – W jaką straszną nędzę wpadłeś, biedny bracie!

– W dobrowolną nędzę – odparł żebrak, pochylając głowę. – Pewnego dnia nadeszła skrucza i postanowiłem odpokutować wszystkie moje występki... Nie roztrwonilem tych dwustu tysięcy franków, jakie otrzymałem od ciebie, bracie. Zostały zdeponowane w jednym z banków w Nowym Jorku. Dochód przelewa się na fundusz hospicjów... Ja niczego nie potrzebuję... Skazałem się na wędrowkę po świecie, prosząc o miłosierdzie, nocując w stajniach i stodołach... często na poboczu drogi... Może z czasem Bóg, do którego modlę się dniem i nocą, ostatecznie mi wybaczy.

– To już się stało! – odparł Armand. – Przebaczam ci, bracie, w imieniu Boga i mówię ci, że twoja pokuta jest wystarczająca...

Pan de Kergal uścisnął w ramionach Andreę i dodał:

– Mój kochany bracie, czy chcesz żyć pod moim dachem, już nie jako włóczęga, nie jako winowajca, ale jako mój przyjaciel, równy mi jako syn jednej matki, syn marnotrawny powracający skruszony, dla którego otwierają się wszystkie ramiona? Pozostań, bracie, razem z moją żoną i dzieckiem. Będziesz żył nadal w spokoju, ponieważ ci wybaczone...



Rozdział II

Pokutnik



około dwóch miesięcy po wydarzeniach, jakie opowiedzieliśmy, odnajdujemy hrabiego Armanda w Paryżu przy ulicy Culture-Sainte-Catherine, rozmawiającego z żoną w gabinecie służącym mu do pracy.

Było to w pierwszych dniach stycznia, około dziesiątej rano.

Szron pokrywający drzewa w ogrodzie, błyszczał tysiącami iskier przy bladych promieniach zimowego słońca. Było bardzo zimno, więc w kominku płonął wielki ogień.

Hrabia siedział w dużym fotelu, ubrany w szlafrok, ze skrzyżowanymi nogami i trzymał w dłoni szczypce, którymi rozgarniał węgle, cały czas mówiąc. Madame de Kergaz, w swoim porannym neglizżu, stała obok męża i rzucała na niego spokojne i melancholijne spojrzenie, cały czas uważnie go słuchając.

– Moja droga – mówił hrabia – byłem już bardzo szczęśliwy z powodu twojej miłości, ale moje szczęście jest całkowite, odkąd nasz drogi brat przez swoją pokutę został nam zwrócony.

– Och, Bóg jest wielki i dobry, mój przyjacielu – odpowiedziała Jeanne – i tak dobrze dotknął swoją łaską tę bezbożną i buntowniczą duszę, że uczynił z niej duszę świętego.

– Biedny Andrea! – rzekł hrabia. – Jakie przykładne życie...! Jaka skrucha...! Moja ukochana Jeanne, muszę wyjawić ci poufne zwierzenie, a zobaczysz, jak on się zmienił.

– Mój Boże! Co jeszcze chcesz powiedzieć? – zapytała z niepokojem Jeanne.

– Jak wiesz, Andrea chciał tylko dzielić pozory naszego życia. Siedząc przy nas w salonie, mieszka w mansardzie na poddaszu pałacu, bez ognia, pod pretekstem przemożnego podporządkowania się swemu reżimowi. Ograniczył się do spożywania najprostszych potraw. Kieliszek wina nigdy nie dotyka jego ust.

– Musisz też wiedzieć – przerwała Jeanne – że codziennie pości aż do południa.

– To wszystko? – rzekł hrabia. – Jeszcze nie wiesz wszystkiego, droga przyjaciółko.

– Wiem – ciągnęła pani de Kergaz – że trzeba było wszelkich twoich i moich nalegań, by go powstrzymać przed zamknięciem się od wstąpienia do klasztoru trapistów¹⁵. Wiem również, że co dzień równo ze świtem wychodzi z pałacu w ubogim odzieniu i udaje się na ulicę Vieux-Colombier do domu handlowego, gdzie pod skromnym nazwiskiem André Tissota zajmuje się przepisywaniem papierów od ósmej rano do szóstej wieczorem za skromną pensję tysiąca dwustu franków rocznie. On, który według własnego uznania mógł czerpać z naszej sakiewki, wołał sam pracować na swoje nędzne utrzymanie!

– Dlatego zmusił mnie do przyjęcia od niego osiemdziesięciu franków miesięcznie za mieszkanie i żywność – rzekł hrabia.

– Taka skrucha, taka pokuta, takie wzorowe życie – szepnęła z podziwem Jeanne – musiały zwrócić uwagę Boga, który niewątpliwie już dawno mu przebaczył.

– Och, to jeszcze nic, moja droga – ciągnął dalej Armand – gdybyś ty wiedziała...!

– Mów...! Mów, Armandzie! – zawołała wzruszona Jeanne. – Chcę wszystko wiedzieć...

– Dowiedz się więc, że Andrea nosi włosiennicę¹⁶... Całe jego ciało jest jedną okropną raną...

– Ach, to straszne! – wykrzyknęła Jeanne. – Straszne, straszne! Ale jak...

– Chcesz wiedzieć, w jaki sposób to odkryłem?

– Tak – potwierdziła skinieniem głowy hrabina.

– Dobrze! Wyobraź sobie, że tej nocy, długo pracowałem z Fernandem Rocherem i Leonem Rollandem. Była druga w nocy, gdy

¹⁵ *Trapiści* (właściwie Zakon Cystersów Ścisłej Obserwacji) – zakon katolicki istniejący pod tą nazwą od 1903 roku, mający swoje początki z opactwa cysterskiego Notre-Dame de la Trappe w miejscowości Soligny-la-Trappe we Francji (południowa Normandia).

¹⁶ *Włosiennica* – szorstka szata noszona dawniej na gołe ciało dla umartwienia, pokuty lub z powodu żaloby.



odjechali. Przy obiedzie zauważyłem, że Andrea był bardzo blady i nawet sam przyznał mi się do tego, że jest cierpiący. Niepokoilem się cały wieczór i nagle przyszła mi go głowy myśl, by pójść do niego i zobaczyć, jak się czuje. Jak wiesz, moja droga, Andrea nigdy nie pozwalał, aby służący do niego wchodzili. Sam sobie słał łóżko, zamiatał pokój, ale w gruncie rzeczy nigdy nie było potrzeby poprawiać pościeli, bowiem nieszczęśnik spał na zlodowaciałej kamiennej posadzce, bez żadnego nakrycia, jedynie w koszuli.

– Mój Boże...! – zawołała Jeanne. – Przecież to styczeń, taka ciężka zima!

– Wykończy się – westchnął hrabia. – Po schodach wszedłem ci chuteńko. Dotarwszy do drzwi, ujrzałem w pokoju promień światła. Delikatnie zapukałem, ale nie odpowiedział. Ponieważ drzwi nie były zamknięte na klucz, wszedłem. Och, co za straszny widok...! Andrea leżał półnagi na podłodze, obok niego paliła się świeca, a przy niej leżał otwarty tom rozmyślań Świętego Augustyna. Nieszczęśliwy, złamany znużeniem, zasnął, czytając. Wtedy dostrzegłem, że plecy i boki miał zbroczone krwią i okryte tym okropnym narzędziem tortur, nazywanym włosiennicą. Powiniennem się tego domyślać, ponieważ często, gdy wykonał jakiś nagły ruch, na całą twarz rozlewała się nagła bladość, znak ostrego cierpienia.

– Armandzie – przerwała mu pani de Kergaz, wzruszona do łez – trzeba się postarać, by twój brat zaprzestał tych strasznych umartwień. Pomów o tym z proboszczem kościoła Saint-Laurent, którego obrał sobie za spowiednika.

Hrabia pokręcił głową.

– Względem siebie Andrea jest niewzruszony – szepnął – i obawiam się, by nie wpadł w obłąd z tej srogiej pokuty. Strasznie wychudł, jest blady jak ściana, pozbawia się nawet snu, dopóki znużenie nie zapanuje nad jego wolą. Ta ciężka dwunastogodzinna praca, jakiej się oddaje, coraz bardziej mu szkodzi. Andrea potrzebowałby powietrza i jakiegoś czynnego życia zawodowego... Proponowałem mu wyjazd... Odmówił, niestety...! Kto wie, może sam nas opuści.

– Och, tak nie będzie! – zawołała żywo Jeanne. – Ten skruszony grzesznik musi żyć z nami... Czy chcesz, Armandzie, abym z nim



o tym pomówiła i postarała się przekonać go, że już boska sprawiedliwość jest usatysfakcjonowana i że pokuta przewyższyła błąd? Och, zobaczysz mój kochany Armandzie, jak potrafię być wymowna i przekonująca! Muszę go sobie zjednać.

– Poczekaj – rzekł hrabia – wpadłem na pewien pomysł, na doskonałą myśl, by wyrwać go z tego biurowego życia, jakie go zabija.

– Naprawdę? – zapytała radośnie hrabina.

– Zobaczysz, moja droga.

Pan de Kergaz zamyślił się na chwilę, a potem mówił dalej:

– Wiadomo ci, że podczas mojej nieobecności Fernand Rocher wraz z Leonem Rollandem, wspomagani przez siostrę Louise, jak najlepiej zastępowali mnie i ulżyli wielu nieszczęśliwym. Fernand i jego młoda żona, będąca jedną z patronek nowego kościoła Saint-Vincent à Paulo, zobowiązali się nieść pomoc owej tak zwanej pozłacanej nędzy, to jest rodzinom drobnych urzędników, których szczupła płaca nie wystarcza częstokroć na utrzymanie licznej rodziny. Rolland wraz z jego piękną i cnotliwą żoną zajmują się jednym z departamentów przedmieście Saint-Antoine, tej najbardziej zaludnionej i prawie najbiedniejszej dzielnicy Paryża. Leon zarządza dużą stolarnią, gdzie pod jego nadzorem pracuje dwustu robotników. Cerise otworzyła pracownię damskich ubiorów, gdzie zatrudnia osierocone młode dziewczęta, które mogłyby zejść na złą drogę, gdyby zostały pozostawione samym sobie. Wreszcie pani Charmet wybrała na swoje pobożne pole bitwy dzielnicę szaleństwa i zatrażenia, gdzie kiedyś błyszczała pod pseudonimem Baccarat.

– Wiem o tym, mój przyjacielu – stwierdziła hrabina.

– Tak więc biedni i nieszczęśliwi nic nie stracili na mej nieobecności – mówił pan de Kergaz. – Była to jednak tylko część misji, jaką sobie zakreśliłem. Jeśli dzieło miłosierdzia podążało swoim trybem, dzieło sprawiedliwości pozostawało nietknięte.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała hrabina.

– Posłuchaj, Jeanne – rzekł hrabia i kontynuował:

– Pewnego wieczora, a raczej nocy, dobre dziesięć lat temu, dwaj mężczyźni spotkali się w budynku wznoszącym się na jednym z tych wzgórz panujących nad Paryżem. Ci dwaj mężczyźni wskazywali sobie palcami na wielkie miasto przykucnięte pod ich



stopami i drżące z konwulsyjnego upojenia karnawałową nocą. Jeden z tych mężczyzn zawołał: „Oto rozległe pole walki dla takiego, który miałby dość złota, by wydać je na usługi zła. Widzisz to olbrzymie miasto? Dla człowieka mającego czas i pieniądze tam są kobiety do uwiedzenia, ludzie, których można sprzedać i kupić, łotrzykowie do zatrudnienia, mansardy zamieszkałe przez pracownice pracujące igłą, jakie za pomocą złota tak łatwo zmienić dla nich w okazałe i zbyt kosztowne buduary. Oto wielka i piękna misja!”. Powiedziawszy to, zaśmiał się wstrętym, szyderyczym śmiechem. Można by powiedzieć, że to sam szatan lub Don Juan¹⁷ zachwalający minione życie, gotowy zacząć je od nowa. Otóż tym człowiekiem, który mówił o tak bezbożnym działaniu, był Andrea, a drugim ja. Tak więc już wiesz, jaka wszczęła się walka pomiędzy złem a dobrem i w jaki sposób zło zostało zwyciężone. Andrea nie był jednak jedynym przedstawicielem tego poglądu i Paryż pozostał nowożytnym Babilonem, gdzie zbrodnia spotyka się z cnotą, gdzie hańba i występki kielkują jak ziarna w urodzajnej ziemi... Ach, ilu jeszcze winowajców pozostaje do ukarania i ile ofiar do wyrwania z rąk ich katów!

Pani de Kergaz słuchała zamyślona.

– Odgaduję – rzekła – a przynajmniej zdaje mi się, co chcesz powiedzieć. Chcesz dać skruszonemu i cnotliwemu Andrei dział pokuty i tajemniczych kar?

– Odgadłaś, droga przyjaciółko. Może ta niepospolita inteligencja, ta jego potężna wola, ta nieporównywalna do niczego odwaga, których używał do czynienia zła, zostaną także wykorzystane na drodze dobra?

– Wierzę w to – odparła Jeanne.

Rozmowa dwojga małżonków została przerwana dźwiękiem dzwonnka przy pałacowej bramie, oznajmiając czyjeś przybycie.

– Oto nadchodzi tygodniowe sprawozdanie moich agentów – rzekł Armand. – Ludzie, którzy pracują w mej służbie, są oddani i inteligentni, ale potrzebują przełożonego.

¹⁷ *Don Juan* – legendarna postać z hiszp. romanc ludowych, posłużył za wzór bohatera kilku hiszpańskim dramaturgom XVI i XVII w.; słynny uwodziciel; symbol buntu wobec zasad obowiązujących jednostkę w życiu społecznym; do literatury wątek Don Juana wprowadził Tirso de Molina.



We drzwiach gabinetu ukazał się lokaj, niosąc na tacy dość grubą kopertę, którą hrabia natychmiast rozpieczętował. Znajdowało się w niej siedem czy osiem kartek pokrytych drobnym pismem, ale bez podpisu.

Pan de Kergaz zaczął czytać je po cichu:

Tajni agenci pana hrabiego są obecnie na tropie pewnego tajemniczego i osobliwego stowarzyszenia, które od około dwóch miesięcy działa w Paryżu.

– Coś takiego! – wyszeptał Armand i kontynuował lekturę piśma z najwyższą uwagą:

To stowarzyszenie – pisał anonimowy korespondent – wydaje się posiadać rozgałęzienia w paryskim świecie. Jego siedziba, jego przywódcy, środki działania, wszystko to pozostaje dla nas wciąż tajemnicą. Znane są nam jedynie rezultaty działania, i to tylko częściowo. Celem tego skupiska bandytów jest przywłaszczenie sobie wszelkimi możliwymi sposobami kompromitujących papierów naruszających spokój rodzin i przeprowadzenie przy pomocy tych dokumentów szantażu na ogromną skalę. Listy lekkomyślnie napisane przez zochaną żonę, co grozi, że dostaną się w ręce męża, fałszerstwa ksiąg handlowych, które czasem czynią młodzi utracjusze i które ukryta ręka może złożyć na biurku sędziego śledczego – nic im nie umyka. To stowarzyszenie, które przyjęło nazwę Klub Sług Serca, wszędzie się wpycha, przybiera wszelkie formy i rozmaite postacie. Agenci pana hrabiego – kończył korespondent – pracują aktywnie, ale do tej pory stwierdzili tylko godne pożałowania wyniki, niczego nie odkrywając.

Pan de Kergaz, bardzo zamyślony, podał list żonie.

– Popatrz – powiedział – można by uwierzyć, że to interweniuje palec Boga. Szukaliśmy przed chwilą sposobu wykorzystania rzadkich zdolności naszego drogiego Andrei i oto to przeczytałem.

Podczas, gdy pani de Kergaz przeglądała notatki tajnej policji swego męża, hrabia zadzwonił na lokaja.



- Przyślij mi tu Germaina - polecił.

Germain był zaufanym służącym Armanda, jedynym, który wiedział o tajemniczym życiu Andrei.

- Udasz się na ulicę Vieux-Colombier - polecił mu hrabia - i przywieziesz tu mego brata.

German odjechał, a godzinę później hrabia i jego żona zobaczyli wchodzącego Andreę.

Ci, którzy niegdyś znali tego eleganckiego wicehrabiego, czyli sztydlerczego Don Juana lub baroneta sir Williamsa, flegmatycznego i dystyngowanego dżentelmena, brata pana de Kergaz, syna hrabiego Felipone, teraz by go nie poznali.

Andrea był wychudzony i blady. Jego ubiór z kroju przypominał bezpretensjonalną odzież noszoną przez duchownych. Szedł ze spuszczonej głową, lekko pochylając głowę do przodu, a czasem jego chód zdradzał dręczące go wielkie cierpienie.

Prawie nie odważył się spojrzeć na hrabinę, jakby w ciągu tych czterech lat, które upłynęły, wspomnienie jego nienawistnego zachowania wobec niej i zniewag, które ośmielił się jej zadać, wzniosły się przed nim jak widmo zemsty.

Z tym samym wahaniem, pełnym pokory, podszedł do swego brata i uściśnił dłoń, którą podał mu pan de Kergaz.

- Drogi bracie... - szepnął hrabia.

- Czego ode mnie żądasz, Armandzie? - zapytał Andrea drżącym głosem. - Opuściłem biuro, by pospieszyć na twoje wezwanie.

- Mój drogi Andreo - odparł Armand - wezwałem cię tutaj, ponieważ potrzebuję cię...

Oczy Andrei zapłonęły radością.

- Och! - zawołał. - Mam oddać za ciebie życie...?

Na wargach Armanda pojawił się uśmiech.

- Nie - odparł. - Przede wszystkim trzeba żyć.

- I żyć rozumnie, mój bracie - dodała Jeanne, ujmując dłonie Andrei i serdecznie je ściskając.

Andrea zarumienił się i chciał usunąć ręce.

- Nie... nie... - wyszeptał - nie jestem godny życzliwości, jaką pani mi okazuje...

- Mój bracie...



– Pozostaw mnie, pani... biednego grzesznika – odrzekł z pokorą – staram się przez swoją pokutę załagodzić gniew Boga.

Jeanne podniosła wzrok ku niebu.

„Ależ to święty człowiek” – pomyślała.

– Bracie, ty wiesz, że wyznaczyłem sobie misję – odezwał się wówczas pan de Kergaz.

– Och! – odparł Andrea. – Wzniosłe i święte zadanie, bracie...

– Potrzebuję twojej pomocy, by nadal prowadzić me dzieło.

Wicehrabia Andrea drgnął na te słowa.

– Już od dawna chciałem cię poprosić o włącznie mnie do twoich działań, Armandzie – rzekł – jeżeli byłbym godny czynić dobro. Niestety! Jakie byłoby to miłosierdzie, gdyby przeszło przez moje skalane ręce?

– Bracie, nie chodzi o czynienie dobra w pospolitym znaczeniu tego słowa, ale o karanie lub zapobieganie złu – odparł pan de Kergaz i podał Andrei poufną notkę swej policji.

Ten przeczytał ją z uwagą i wydawał się okazywać wielkie zdumienie.

– Zatem, bracie – ciągnął hrabia – minął czas pokuty i skruchy. Musisz znowu stać się jak niegdyś człowiekiem silnym, inteligentnym, sprytnym, człowiekiem tak samo odważnym, by służyć szlachetnej sprawie, jakim byleś, czyniąc zło, słowem godnym przeciwnikiem tego stowarzyszenia bandytów, które pragnę całkowicie zniszczyć.

Andrea słuchał z uwagą i milczał. Nagle podniósł głowę, a w jego od dawna przygastych oczach zamigotały błyskawice.

– Zatem będę tym człowiekiem! – oświadczył.

Pan de Kergaz wykrzyknął radośnie.

– Będę tą ręką mściciela – mówił dalej wicehrabia – ścigającą bez wytchnienia tajemniczych wrogów społeczeństwa, tego stowarzyszenia, którego siedziby, statutu, przywódców i członków twoi agenci nie zdołali odkryć, ale ja ich wytropię...

Mówiąc to, Andrea zmienił się do nie poznania.

Ów człowiek, schylony pod ciężarem wyrzutów sumienia, ów korny pokutnik, wyprostował się w mgnieniu oka. Wzrok jego odzyskał swój blask i pewność. Pani de Kergaz ujrzała nie bez pewnej trwogi ukazującego się przed sobą baroneta sir Williamsa, tego



dawnego zuchwalca, tego tak straszego niegdyś Andreę, tak długo będącego bandytą.

Trwoga Jeanne trwała jednak tylko tyle, ile mgnienie błyskawicy. Baronet już nie istniał, zbrodniarz Andrea zniknął, pozostał tylko człowiek oddany w zupełności swojemu bratu, społeczeństwu i Bogu... bojownik o wielką sprawę ludzkości.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła jakaś kobieta. Była ubrana na czarno, a głowę miała okrytą szarym kapturem szarytek¹⁸, jako nowicjuszka, która jeszcze nie złożyła ślubowań.

Podobnie jak wicehrabia była zaledwie cieniem dawnej siebie. Tylko jej piękno przetrwało katastrofę, jaka spotkała Baccarat, która odrodziła się jako siostra Louise, szlachetna kobieta doświadczona przez miłość, szalona dziewczyna, która stała się skruszoną Magdaleną.

Baccarat – wybaczenie, że zachowamy jej były przydomek – pozostała piękna pomimo dręczącego ją bólu i skruchy; piękna pomimo starań, jakie zdawała się ukrywać pod prostym ubiorem, tym cudownym pięknem i figurą królowej, która niegdyś zawróciła w tyłu młodych głowach i spowodowała tyle aktów rozpacz.

Ostatnia resztką pozostałej, a zasługującej na przebaczenie załotności powstrzymała ją od obcięcia tych bujnych jasnoblonde włosów, które rozpuszczone, okrywały ją jak płaszczem aż po same pięty. Jak najstaranniej ukrywała je jednak pod białym czepkiem i kapturem. Była w całym zachowaniu tak pokorna i skromna, że nikt tego ostatniego przywiązania do zbytków świata nie mógłby jej wziąć za złe.

Na widok wchodzącej, Jeanne podbiegła do niej i ujęła ją za ręce.
– Dzień dobry, kochana siostrze – powiedziała.

Także Baccarat, anioł skruchy, zrobiła podobnie jak Andrea: wyciągnęła rękę z uścisku i wyjąkała:

– Ach, pani, nie jestem godna całować rąbka pani sukni...!

¹⁸ Szarytki – (z fr. *Filles de la Charité* – siostry miłosierdzia) popularne określenie zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego à Paulo, żeńskiej kongregacji katolickiej, założonej we Francji w 1633 roku przez Świętego Wincentego à Paulo, zajmującej się pomocą chorym i potrzebującym.



Wtedy wstał pan de Kergaz, ujął ręce Andrei i Baccarat, a łącząc je razem, rzekł:

– Byliście oboje upadłymi aniołami. Podniosło was uznanie win i skrucha. Połączcie wasze siły do wspólnej sprawy, gdyż jesteście godni walczyć pod tym samym sztandarem, wy, którzy zdradziliście zło i przeszliście na stronę dobra...

Baccarat podniosła wówczas wzrok na sir Williamsa i poczuła chłód w swoim sercu. Jakiś tajemniczy głos krzyczał w niej: „Czy tego rodzaju potwory może kiedykolwiek wzruszyć szczerzy żal? Nie, nigdy!”.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

